

NAZIM HIKMET

WIERSZE WYBRANE

Z oryginału tureckiego przełożył  
ZYGMUNT ABRAHAMOWICZ

P I E R R E L O T I

„Tajemnice!  
Poddanie się losowi!  
Wiara w przeznaczenie!  
Kraty na oknach haremów, zajazd, karawana.  
Na podwórcu meczetu pod daszkiem fontanna!  
Sultanka płasająca na srebrnych stolikach!  
Kochanka, padyszach,  
tysiąc i jeden lat żyjący szach.  
Z minaretów zwisają ozdobne drewniane sandały.  
Kobiety z nosami barwionymi henną  
nucąc pieśni tkają wzorzyste kobierce.  
Wśród wiatrów zielonobrody muezzin do modlitwy wzywa!“  
Oto Wschód widziany oczyma francuskiego poety!  
Tak wygląda  
    Wschód  
w książkach,  
których milion tłoczą na minutę!  
Jednak ani wczoraj,  
    ani dziś, ani jutro  
takiego Wschodu  
    nie było,  
    nie będzie!  
Wschód  
to pola, na których giną nadzy niewolnicy,  
    pracując bez chleba!  
To ziemia, która darzy bogactwami  
wszystkich prócz własnego ludu!  
To kraj, który umiera z niedostatków, z głodu!  
To śpichlerz pszenicy  
pełen aż po same brzegi!  
    Śpichlerz Europy!

Azjo!  
Na telegraficznych masztach statków Ameryki  
wieszają się na długich warkoczach  
twoi Chińczycy  
zółci jak woskowe świece!  
Na najwyższym,  
najniebezpieczniejszym,  
najbardziej zaśnieżonym szczycie Himalajów  
brytyjscy oficerowie każą grać jazzowi  
i nogi o czarnych paznokciach nurzają w Gangesie,  
który połknął białozębne trupy Pariasów!  
Anatolia od końca do końca  
stała się polem ćwiczebnym Armstronga!  
Pierś Azji już wezbrała gniewem!  
Wschód  
dłużej cierpieć nie będzie!  
Dość już mamy tego, dość!  
Gdyby ktokolwiek z was  
potrafił nawet przywrócić życie  
naszemu wołowi, który zdycha z głodu,  
to, jeśli jest burzujem,  
niech się nam nie waży pokazać na oczy!  
Nawet ty,  
ty, Piotrze Loti!  
Wesz tyfusowa, która łązi  
po naszych żółtych ceratowych grzbietach  
i przechodzi ciągle z jednych plec na drugie,  
jest nam bliższa niż ty,  
oficerze francuski!  
Ty, oficer francuski,  
prędzej niż dziewczynę uliczną  
zapomniałeś ową Azade o oczach błękitnych jak niebo!  
I nawet w grobie nie zaznała spokoju Azade,  
której niedolę tak głęboko odczuwa me serce,  
bo mogiłę jej rozerwały pociski z twoich dział morderczych.  
Kto jeszcze nie wie,  
niech się teraz dowie,  
że jesteś niczym innym, tylko szarlatanem!  
Szarlatanem  
sprzedającym na Wschód z pięciokrotnym zyskiem  
zgniłe francuskie towary  
jest Pierre Loti!  
Jakimże ty byłeś mieszczchańskim świntuchem!  
Gdybym wierzył, że prócz materii jest w nas także dusza,  
to w dzień wyzwolenia Wschodu  
paliłbym cygaro przy oprawcy, który rozepnie  
twoją duszę

na krzyżu przy moście!  
Podaliśmy wam swą rękę,  
myśmy do was wyciągnęli dłoń.  
Uściśnijcie nas,  
sankiuloci Europy!  
Popędźmy w jednym szeregu nasze czerwone rumaki!  
Cel jest bliski,  
spójrzcie:  
do dnia wyzwolenia zostało niewiele.  
Rok wyzwolenia Wschodu  
powiewa ku nam swoją zakrwawioną chustką!  
Nasze czerwone konie tratują kopytami pępek imperializmu.  
(1925)

## B O S O P R Z E Z A N A T O L I Ę

Zamiast turbanów  
mamy na głowach  
słoneczny żar.  
Jałowa ziemia  
służy za obuwie naszych bosych stóp.  
Obok nas idzie  
stary chłop  
słabszy od swojego muła,  
nie obok nas,  
lecz w naszej krwi,  
co płonie.  
Z nieokrytym grzbietem  
i bez bata w rękę,  
bez konia, bez wozu,  
bez żandarma  
mijaliśmy bezleśne góry,  
błotniste miasteczka,  
wsie podobne do niedźwiedzich leżysk.  
Tak cały ten kraj obeszliliśmy w koło!  
W załzawionych oczach  
chorych z głodu wołów  
słyszeliśmy głosy kamienistych pól.  
Widzieliśmy, że skiby czarnych  
nie ożywia  
ziemia  
złotokłosym tchnieniem!  
Nie,  
nie była to podróż, jaka bywa we śnie:  
widzieliśmy ciągle tylko zwały śmieci,

bo tak wyglądają w Turcji wsie i miasta.

My wiemy,  
do czego ten kraj  
z tęsknotą wzdycha!

Ta tęsknota  
jest jasna  
jak myśl materialisty.

Jest w niej  
treść,  
treść ścisła!

\* \* \*

Ciasne,  
wykrzywione domki  
wśród uliczek wąskich jakby krecie chody  
chylą ku sobie nastroszone czuby.  
Strojni w jedwabie kupcy,  
co mają słowa łagodne, gołębie,  
lecz oczy podobne do oczu złych duchów,  
siedzą wśród stosów rozmaitych dóbr.

Przed nimi stoją  
nędzarze  
w popękanych butach.

Gruby, tępy  
żandarm  
gna przed sobą parę  
złapaną w polu na grzesznej miłości.

W karczmie  
stary dziad-śpiewak  
pryska śliną na pacholę-ucznia,  
zgorzony woła o karę do nieba  
i młodym kochankom  
pluje prosto w twarz.

Jednak to  
miasteczko śpiące i zatechłe  
tonie w melancholii mało romantycznej,  
bo swoje tęsknoty  
mogłoby wyrazić  
w dwóch bojowych słowach:

PARA! ELEKTRYCZNOŚĆ!

Jeśli macie oczy,  
to musicie widzieć,  
że ten oracz o ziemistej twarzy  
i z piersią jak sito,  
który ledwie wyżył wśród wysokich gór  
i w którego głowę

wbija swoje szpony poborca podatków,  
 chce  
     z córką,  
        żoną  
                   i dwukolną arba  
 zostać na ostatniej piędzi swojego poletka,  
 tutaj z nimi umrzeć,  
     tu  
           z nimi znaleźć wspólny grób.

\*           \*           \*

Góry i pola czekają,  
 jak młoda kobieta tęskniąca za mężem,  
     maszyn  
           z napędem parowym,  
 które kryją  
     w każdym pazurze moc tysiąca byków  
        i prują glebę lekko niby wodne fale!  
 Ej, wy,  
     którym nadmiar tłuszczu  
        nie pozwala nawet swobodnie oddychać!  
 Ej, panowie,  
 którzy, podróżując wygodnie w trójkonnej karecie,  
 rzucacie westchnienie Pierre'a Loti  
     wieśniakom ogłuchłym,  
        beznosym i ślepym!  
 Dość już mamy słuchania cukrzonych bajeczek!  
 Niech nareszcie  
     pojma  
        wasze tepe łby  
           te dwie proste prawdy:  
 Chłop pragnie ziemi,  
     ziemia pragnie  
        maszyn!

### O R K I E S T R A

Hejże! Hej!  
 Naiwny człowieku!  
 Odrzuć ten grat od siebie daleko!  
 Trójstrunny saz,  
 co kwili głosami trzech drobnych słowików,  
     na nic się tobie  
        nie przyda!

Hejże! Hej!  
 Naiwny człowieku!  
 Trójstrunny saz,  
 co kwili głosami trzech drobnych słowików,  
 gór i jezior swym dźwiękiem  
 przeskoczyć  
 nie może.

Trójstrunny saz  
 nie ma mocy  
 wziętej od wsi i miast,  
 od zuchwałych rzek,  
 co chciałyby zmienić kierunek swych wód,  
 mocy, która zmusza  
 milionowe rzesze,  
 by się śmiały,  
 by łkały,  
 jako jeden człek!

Hej! Hej!  
 Trzy słabiutkie słowiki zakłete w trzech strunach  
 sazu trójdzwięcznego  
 umarły, dręczone przez ciebie,  
 więc saz niepotrzebny rzuciłem do kąta!

Hej! Hej!  
 Z drzewa trójstrunnego sazu  
 szaleńczy palacze  
 wystrugali fajkę  
 i palą w niej opium!

Hej! Hej!  
 Zagrała już moja orkiestra!  
 Gra z nią woda, góry, fale na kształt gór, góry na kształt fal!  
 Hej! Hej!  
 Biją młotów dźwięki  
 o ciężkich kowadeł ogłuchłe bębenki!  
 Pługi z trudem kroją twardej gleby dal!  
 Wpadł w zapal dyrygent,  
 dmie moja orkiestra.  
 Gra z nią woda, góry, fale na kształt gór, góry na kształt fal!  
 (1921)

## L I S T D O Ż O N Y

11. 11. 33

Więzienie w Brusie

Moja jedyna!  
 W ostatnim liście  
 piszesz,  
 że cię głowa boli,  
 że serce szaleje z rozpatrzy,

że nie przeżyjesz,  
jeśli mnie powieszą,  
jeśli mnie utracisz.

Będiesz żyła, zoneczko!  
Wiatr rozszarpie wspomnienia, odpędzi daleko;  
przeżyjesz, siostró o płomiennych włosach,  
jeszcze wiele lat  
dwudziestego wieku.

Śmierć to trup,  
który się kołysze na sznurze morderczym,  
ale takiej śmierci  
nigdy się nie podda moje dumne serce.  
Bądź pewna, jedyna,  
że gdy nieszczęsny kat  
swą pajęczą ręką  
założy mi powróż na szyję,  
nie zobaczy nikt  
śmiertelnego lęku  
w źrenicach

Nazima!

Będę myślą przebywał  
z przyjaciółmi, z tobą,  
gdy nadejdzie kres mojego życia  
i tylko ból rozłaki  
zabiorę do grobu...

Żono!

Ty, która dobrocią i blaskiem  
promieniujesz wokół,  
pszczołko moja o miodowych oczach,  
po cóż ja to wszystko tobie napisałem!  
Proces dopiero się zaczął, jeszcze nie skazany.  
Chociaż ci, co mnie sądzą, chcieliby mej śmierci,  
jednak zabić człowieka nie jest dziś tak łatwo,  
jak bywało dawniej, za czasów sułtana.  
Odrzuć od siebie te ponure myśli,  
może się w przyszłości to wszystko odmieni.  
A tymczasem,  
jeśli masz w domu choć trochę pieniędzy,  
kup i pošlij mi ciepłej bielizny z flaneli,  
bo mię tutaj męczą reumatyczne bóle.  
I pamiętaj zawsze, że ty, żona więźnia,  
mujesz wierzyć,  
że wrócą dni naszego szczęścia.

*Przełożył z oryginału tureckiego  
Zygmunt Abrahamowicz*